NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „DRWĘCY"

Nr. 17. | Nowemiasto, 24 kwietnia 1926 r. | Rok 3.

Ewangelja

św. Jana rozdz. 16, wiersz 16—22.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Maluczko, a już Mnie nie ujrzycie, i zasię maluczko. a ujrzycie Mnie, iż idę do Ojca. Mówili tedy z uczniów Jego jeden do drugiego: Co to jest, co nam mówi. Maluczko a nie ujrzycie Mnie, zasię maluczko a ujżycie Mnie iż idę do Ojca? Mówili tedy: coto jest co mówi: Maluczko. Nie wiemy co powiada." A poznał Jezus, że Go pytać chcieli i rzekł im: O tem się pytacie między sobą, iżem rzekł: maluczko, a ujrzycie Mię? Zaprawde, zaprawdę, wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił; a wy się smęcić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci. Niewiasta, gdy rodzi, smutek ma iż przyszła jej godzina, lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził. I wy tedy teraz wprawdzie smutek macie; lecz zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie obejmie.

✠ ✠

Nauka z ewangelji.

Co znaczą słowa Chrystusa: Maluczko a już Mnie nie ujrzycie; i zasię maluczko itd.

Słowa te wypowiedziane do Apostołów przez Chrystusa na kilka godzin przed Jego męką. odnosi św. Chryzostom do czasu jaki upłynął między śwercią i zmartwychwstaniem; św. Augustyn zaś twierdzi, że oznaczają czas między zmartwychwstaniem a wniebowstąpieniem i ostatecznym sądem i dodaje, że maluczką chwilką jest cały ten przeciąg czasu.

Czemu Pan Jezus przepowiedział uczniom ich smutki i radości?

Dlatego 1. Aby tem łatwiej znosili cierpienia, jakie na nich spadną. Na złe bowiem, które przewidujemy, winniśmy być przysposobieni. 2. Aby wiedzieli, że cierpienia te drobnostką będą w porównaniu z nieustanną radością jaka ich czeka, tak jak bóle położnicy są srogie lecz krótkie, i sowicie się wynagradzają porodzeniem dziecięcia. „Powiedz mi" mówi Chryzostom św. „gdybyś został obrany królem i przed wjazdem do stolicy, gdzie cię czeka korona, miał przenocować w stajni, pozbawionej wszelkich wygód czyżby ci to było trudno? Czy nie zniósł byś wszystkiego cierpliwie przez wzgląd, na czekające cię hołdy i zaszczyty? Czemu więc na tym padole nędzy nie mamy chętnie poddać się cierpieniom, mając pewną nadzieję, że nas za to czeka korona niebieska?"

✠ ✠

Św. Wojciech, biskup — męczennik!

(23 kwietnia)

„Sława i światłość" narodu polskiego Wojciech święty, biskup i męczennik Chrystusowy pochodził ze znakomitego rodu słowiańskiego w Czechach. Będąc niemowlęciem, zachorował ciężko. Stroskani rodzice zanieśli chore dziecię przed ołtarz Najświętszej Panny, składając ślub, że gdy syn ich wyzdrowieje, poświęcą go wyłącznie na służbę Bogu. Dziecię natychmiast odzyskało zdrowie. Wdzięczni rodzice całe swe staranie zwrócili ku temu, by w bojaźni Bożej wychować syna i w ten sposób jaknajlepiej przygotować go do stanu kapłańskiego. Gdy podrósł Wojciech, oddano go na studja do Magdeburga. Pod okiem arcybiskupa Adalberta wzrastał święty młodzieniec w nauce a przedewszystkiem w cnocie. Z nauką łączył rzetelną pobożność, zamiłowanie modlitwy, spełniał uczynki miłosierne, nawiedzał ubogich i chorych, rozdzielając hojnie jałmużnę.

Po ukończonych naukach wrócił do Czech, gdzie otrzymał święcenia z rąk Dytmara, pierwszego biskupa praskiego. Wstrząśnięty do głębi śmiercią biskupa Dytmara począł poważnie zastanawiać się nad sobą, obiecując wrócić do pierwotnej pobożności, w której się trochę zaniedbał. Przywdział włosiennicę. z żalem w duszy opłakiwał swe błędy, nawiedzał kościoły i błagał Boga o zmiłowanie nad sobą. Niezwykła pokora i surowa pokuta otworzyła Wojciechowi drogę — choc tego zgoła nie pragnął — do wysokich godności. Kiedy bowiem zastanawiano się nad tem, kto ma objąć osierocone po Dytmarze biskupstwo, oczy wszystkich zwróciły się na Wojciecha. W poczuciu wielkiej odpowiedzialności przed Bogiem przy-

jął godność biskupią i choć wśród objawów ogólnej radości przyjmowano go jako nowego pasterza, on sam w duszy nie podzielał tej radości, powtarzając często: Zaszczytną to rzeczą nosić mitrę i krzyż biskupi — ale straszną jest rzeczą zdać rachunek przed Bogiem sprawiedliwym z powierzonego urzędu,

Ku czci dwunastu Apostołów żywił codziennie ze swojego stołu dwunastu ubogich. Sypiał w włosiennicy lub na gołej ziemi, śpieszył z pomocą chorym i więźniom. Tak więc nietylko słowem, które często głosił, ale i przykładem świętego życia chciał utwierdzić w prawdziwej wierze niedawno nawróconych ziomków. Lecz słowa świętego pasterza padały na nieurodzajną i zachwaszczoną pogańskimi jeszcze obyczajami rolę. Mimo zabiegów i przestróg Wojciecha nie ustawało bałwochwalstwo, grasowała rozwiązłość i lekceważenie przepisów kościelnych. Zwątpiwszy w skuteczność swej pracy, udał się do Rzymu i prosił papieża Jana XV o zwolnienie z powierzonego mu obowiązku. Ojciec święty przychylił się do prośby Wojciecha. Chcąc się całkowicie usunąć od świata, przyjął św. biskup habit zakonny w jednym z klasztorów rzymskich, spełniał przez 5 lat najniższe posługi wśród braci zakonnych, uważając się w głębokiej pokorze za niegodnego pasterza swojej diecezji.

Na rozkaz Papieża dwa razy wracał do swoich diecezjan, przyrzekających poprawę, dwa razy jednak dla ich niestateczności odbiegać ich musiał. Zato gościnne przyjęcie znalazł w sąsiedniej Polsce, u księcia Bolesława Chrobrego. Pobożny ten władca pragnął wszelkiemi sposobami ugruntować i rozszerzyć u swoich poddanych wiarę świętą, którą ojciec jego Mieczysław niedawno był przyjął. Św. Wojciech rozpoczął tedy swą apostolską pracę na ziemiach naszych. Lud polski tłumnie spieszył, by słuchać kazań świętego męża i gromadnie się nawracał. Po dziś dzień stoją na rynku w Krakowie i pod Kaliszem kościółki zbudowane na pamiątkę, że tam właśnie miał święty biskup do ludu przemawiać. Drogą pamiątką po świętym Wojciechu jest też dla narodu polskiego starodawna pieśń Bogarodzica, której miał naszych ojców nauczyć. Była ona dla Polski treściwym katechizmem, wyznaniem Wiary św. oraz pieśnią bojową przez długie wieki. Z nią na ustach rycerstwo nasze rzucało się na wrogów i odnosiło zwycięstwa.

Na wybrzeżu morskiem mieszkał pogański jeszcze lud Prusaków, z którymi Polacy często musieli toczyć wojny. Tych zapragnął św. Wojciech nawrócić na wiarę Chrystusową. W towarzystwie dwuch kapłanów przybył on do Gdańska. Gdańszczanie chętnie przysłuchiwali się misjonarzom i w wielkiej części przyjęli Wiarę świętą. Kiedy atoli misjonarze zapuścili się w głąb kraju, spotkali się z zaciekłym oporem pogańskich plemion. Znieważeni kilkakrotnie, pod grozą utraty życia musieli opuścić niewdzięczną ziemię, w drodze jednak osaczyli ich poganie, siedm włóczni zatopili w piersi św. Wojciecha, a towarzyszów jego zabrali w niewolę.

Stało się to 23 kwietnia 997 r.

Gdy się o tem Bolesław Chrobry dowiedział, wysłał do Prus poselstwo, prosząc o wydanie ciała św. Wojciecha. Pogańscy prusacy zgodzili się na to jedynie pod tym warunkiem, że wzamian otrzymają tyle złota, ile zaważy ciało Męczennika. Król polski przyjął ten warunek. Kiedy jednak święte zwłoki złożono na wadze, okazały się tak lekkie, że za małą stosunkowo ilość drogiego kruszczu można je było wykupić. Z wielką pobożnością sprowadzono ciało do Polski i złożono w katedrze gnieźnieńskiej. Jeszcze za swego życia zajaśniał Święty darem czynienia cudów. I tak pewna niewiasta odzyskała wzrok, kiedy święty biskup dotknął ręką jej oczu. Tak samo przez włożenie rąk uleczył wielu chorych. Cudowne uzdrowienia powtórzyły się u grobu Świętego To też naród polski otoczył i otacza drogą relikwję apostoła swego i cudotwórcy czcią należytą

Wiara święta i cześć serdeczna Najświętszej Marji Panny, które święty Wojciech zaszczepił przed wiekami w sercach polskich, były zawsze dla nas najdroższym skarbem, w obronie którego praojcowie nasi krew przelewali i pozyskali przez to zaszczytną nazwę obrońców chrześcijaństwa. Nie odradzajmy się przeto od wzniosłych czynów ojców naszych, umiłujmy Wiarę świętą, krzewiąc ją słowem i czynem, a nadewszystko przykładem życia katolickiego.

Bez jutra...

We mgle skąpane szczęścia kontury —
Słonecznych oczu w promienia kole
W oddali czoła swe skryły...
Ciągle błotniste przed nami pole
I tak dzień każdy bardziej ponury,
Brak w ciągłej pracy już siły.
Ulewa, wicher, burze złowrogie
Scierają wokół przed nami ślady —
I w życia jeno ugorze
Zimne, oślizgłe wiją się gady,
Pierścieniem wiążą ręce i nogi,
Rzucają myśli w bezdroże.
Zbiedzone ciało w strzępach odzieży,
Pośród rozkolnej topieli śmierci
Czasem przystanie i słucha...
Lecz zimno jeno nawskroś przewierci...
Więc skłania głowę i naprzód bieży,
Niosąc dźwięk z sobą łańcucha.

Znicz.

Lepiej wychowuje serdeczne słowo, gorzkie młodych lat doświadczenie, praca, cierpienie, a nawet błędy. niż najrozumniejsza teorja.

Kraszewski.

Zabawna sprzedaż konia.

Humoreska.

Jak szeroki i długi powiat, nie było większego psotnika i figlarza od Maćka Gąsiorka.

Jedną miał tylko wadę, którą mu osobliwie bracia półkwaterkowi za złe mieli, że nie pijał wódki. Nie cierpieli go też wszyscy okoliczni karczmarze, bo nietylko sam nie dał im utargować grosza, ale jeszcze innych od półkwaterka odciągał.

Nie spisałby też i na wołowej skórze wszystkich figlów i psot Maćkowych, aniby też spamiętał wszystkich ucieszonych sprawek, które z jego pomysłu wyszły, ale ze wszystkiego pamiętam najlepiej jeden figiel,

Karczmarz Jankiel, był to hultaj znany na całą okolicę, chciwiec z piekła rodem, który ani do Pana Boga się nie modlił ani, jak to mówią djabła się nie obawiał, a tylko gonił za tą mamoną, żeby nawet i brudną swą duszę sprzedał, je śliby mu kto za nią dobrze zapłacił.

Dawno też Maciek Gąsiorek miał na niego ochotę, ale mu się sposobność nie zdarzała, bo sam nie pił i w karczmie nie bywał, ale gdy trafi się czasem, gdy go ktoś zaciągnął, to się nigdy nie obeszło, żeby się coś karczmarzowi nie oberwało.

— Nie wstydzicie się to mili bracia — wołał na samym wstępie — lać w siebie tej śmierdzącej gorzały, adyć to kieszeń psuje, zdrowie zabija i rozum odbiera.

— Pocóż tu łazicie, kiedy wam się nie podoba — mówił zaraz karczmarz ze złością do Maćka.

— Po co? bo się też chcę przypatrzyć dobrze waszej małpiej gębie, abym was poznałna ostatecznym sądzie, kiedy was będą djabli ciągnęli do piekliska, za to że rozpajacie ludzi...

Jednego dnia, a było to po żniwach, Jankiel wyszedł przed karczmę, patrząc na gościniec od miasteczka, bo był tam jarmark, a szynkarzysko spodziewało się, że go ludzie wracający nie pominą i będą dolewać u niego, czego na jarmarku nie wypili.

Już kilku gospodarzy zatrzymał, w tem patrzy, od miasta jedzie Maciek na śl cznym koniku. Kiedy zaś Gąsiorek nadjechał przed karczmę, to Jankiel aż cmoknął z łakonistwa i zatrząsł się cały od chciwości, tak mu się koń spodobał. A trzeba wiedzieć, że karczmarz znał się dobrze na koniach, bo dawniej końmi szachrował i niemało zarobił na nich grosza.

Więc też jak zobaczył konia, a na nim swojego największego nieprzyjaciela, zadrżał cały i pomyślał sobie: żebyś ty jeszcze raz był tak mądry, to ja konia mieć muszę, wart on bowiem najmniej sto dukatów...

— Cóż wam się to stało Jankielu, żeście się tak ciepło ubrali — zawołał Macieka, zajeżdżając przed karczmę.

— Co takiego? — odrzekł z niespokojnością karczmarz, pątrząc na Maćk i myśląc, i myśląc, że się upił, albo zwarjował, bo karczmarz miał na sobie lekkie ubranie.

— Pocóż żeście włożyli koci kożuch na siebie ponowił Maciek.

— Jaki kożuch koci?

— Ano ten, co go macie na sobie, bo ano stoicie przed karczmą, jak kot przed dziurą, czatujący na myszy, tak wy czatujecie na pijaków.

— Dajcie pokój Maciej, dajcie pokój, wy macie zawsze rozumu za bardzo wiele, to wam jeszcze kiedy głowę rozsadzi, bo się w niej nie pomieści. Ot, powiedzcie lepiej, gdzieście tę zołzowatą wywłokę kupili i coście dali.

— A no, wyprowadzili to szkapsko pomocnicy od mistrza, żeby ją zabić i skórę zwlec, żal mi sie jej zrobiło, więc dałem ośm złotych i kupiłem.

Wszyscy parsnęli śmiechem, bo koń był śliczny i młody.

— A wiele on ma lat — zawołał Jankiel, chwytając konia za pysk.

— O siedm lat starszy od was — zawołał Maciek i ściągnął lekko za cugle, koń się spiął, a karczmarz padł na ziemię jak długi.

— Aj! aj! aj! — krzyknął, pocałowawszy gościniec.

— Co też to za niepotrzebna ciekawość — zawołał niby z politowaniem Maciek. — Trzeba wam wiedzieć, że moja zołzowata kobyłka nie lubi, kiedy jej kto w zęby zagląda i gotowa takiemu zęby wybić.

— Jakto kobyłka, kiedy to koń — zawołał karczmarz, zrywając się z ziemi i zachodząc z boku.

— Ej, strzeżcie się karczmarzu, bo moja kobyłka okrutnie kopie, I Maciek trącił z lekka konia łydką, ten skoczył w bok, a Jankiel przestraszony uzkoczył na stronę i nie widząc, że rów za nim, skąpał się w błocie.

— A jaki z was człek czysty — rzecze Maciek, zanosząc się od śmiechu — ledwie powalał się w kurzu na gościńcu i już się opłukuje w błocie.

Wszyscy się roześmiali, a Jankiel wstawszy z rowu otrzepał się i zgrzytał zębami. Ukrył jednak złość i zawołał:

— Mój Macieju, ja wiem, żeście wy dobry, tylko trochę żartobliwy człowiek; wy choć co złego zrobicie, to nie z gniewu, tylko dlatego żeby sobie trochę pożartować. I ja się znam na żartach, dlaczegobym się znać nie miał; ale co prawda, to mnie dziś wcale żarty nie w głowie, ja bym chciał z wami naprawdę zrobić handel. Schowajcie więc żart na drugi raz, a pogadajcie ze mną jak się należy.

— Wiem ja dobrze — odrzekł Maciek — żebyście radzi mnie ocyganić wydurzyć odemnie konia. Ja tam wprawdzie od tego nie jest, żeby go wam nie odstąpić, ale chciałbym wiedzieć, co mi myślicie dać.

— Znasz ty moją kobyłę? — zapytał karczmarz.

— Ba, cobym nie miał znać, nadarta w piersiach, ślepa na jedno oko i kulawa na zadnią nogę.

— Czyś ty oszalał Maćku? kobyła taka śliczna, że drugiej takiej niema choćby i we dworze; nadarta w piersiach, albo to prawda, dlatego mówisz, że nadarta, bo nie jest narowista jak twój koń; trochę nie widzi na jedno oko, to niema nic złego, bo się nie przestraszy, a można dać sieczki zamiast owsa, to się nie pozna; a na nogę nie kuleje, tylko utyka, bo jej kamień wlazł pod podkowę, to nie może lecieć na złamanie karku; ale jak ciągnie, to aż uciecha patrzeć! Lecz na co nam długo gadać, weźcie moją kobyłę za waszego konia, dam garniec wódki dla świadków i niech będzie zgoda.

— Mów ciszej Jankielku, bo jakby ludzie usłyszeli, że ci się we łbie przewróciło i gotowiby cię oddać do domu szalonych. Bywaj zdrów; — to rzekłszy, cmoknął na konia i chciał dalej jechać.

Ale karczmarz uchwycił konia za uzdę i niepozwalając ruszyć z miejsca Maćkowi, wrzeszczał bez przestanku jak opętany:

— Stój, stój, Macieju, ja ciebie nie puszczę, ty mi musisz sprzedać konia. Powiedz co chcesz, to ja ci dam, tylko mnię bardzo nie obdzieraj.

Maćkowi snadź jakaś myśl przeleciała przez głowę, bo wytrzeszczył zęby i oczy mu się roz śmiały.

— Wiesz co, Jankielku — zawołał — ja wiem, żeś ty poczciwy karczmarz, że ty nie chcesz niczyjej krzywdy. Otóż ja tobie zawsze dobrze życzyłem i życzę, a zaś żeby cię o tem przekonać, to ci sprzedam konia.

Karczmarz aż podskoczył z radości, a oczy mu się zaiskrzyły jak w nocy u wilka.

— Ty nie żartujesz, Maćku? — zapytał drżącym głosem.

— Tak mi, Panie Boże, dopomóż, że mówię szczerą prawdę.

— No, to powiedz, wiele chcesz za niego.

— Bardzo mało — odrzekł Maciek.

— No, wiele? wiele?

— Jak sobie dasz palnąć dwadzieścia pięć kijów — odrzekł Maciek — to twój koń na wieki.

— Hę, co? jakto? Co ty gadasz, czyś ty ogłupiał Maćku! Znowu ci się kpinki chwytają; powiedzno na prawdę, wiele chcesz pieniędzy, ale nie drwij zemnie.

— Ja tam z was wcale nie drwię, biorę wszystkich na świadków. Daję ci nietylko konia za darmo, ale jeszcze też za darmo 25 kijów.

— Bodaj ciebie wszyscy djabli wzięli z twojemi kpinami. Ja do niego gadam jak do człowieka, a on sobie ze mnie żarciki stroi.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMAITOŚCI

Katastrofa, która zdarzy się za 30 miljonów lat.

Skorupa ziemska staje się z każdym rokiem gorętszą. Geologowie angielscy obliczają, że za jakieś 30 miljonów lat skorupa roztopi się zupełnie i przejdzie w stan płynny. Podstawy stałe, na których opierają się nasze lądy i morza, ulegają stopniowym przeobrażeniom pod wpływem ognia, gorejacego we wnętrzu naszego globu. Ostatecznie lądy i oceany zapadną się, a dzisiejsza powierzchnia ziemska pokryje się ognistą lawą. Później nastąpi stopniowe oziębienie i znowu wyłonią sie nowe kontynenty. Proces ten dokonał się już wielokrotnie zapewnie na ziemi, może więc powtórzyć się znowu, ale nastąpi przypuszczalnie za 30 miljonów lat. Narazie możemy się o to nie martwić.

Najstarszy zegar.

Na wieży kościoła parafjalnego miejscowości Ryc, hrabstwa Sussex, w Anglji znajduje się zegar wahadłowy, chodzący dotychczas doskonale, choć zbudowany był w 1515 r., jest więc najstarszym na świecie zegarem używanym dotychczas. Niedawno — jak donosi „Dail Mail" — staruszka odnowiono i przy tej sposobności obejrzano pierwotny jego mechanizm, wyrobiony z żelaza lanego. Z żelaza kutego są tylko wskazówki, oraz wahadło mierzące 6 i pół metra długości, zakończone dętemi kulami żelaznemi. Osobliwością staruszka jest to, że trzeba go dwa razy dziennie nakręcać. A jak wskazują księgi parafjalne, budowa tego zegra kosztowała na dzisiejsze pieniadze około 200 franków.

Mapa niebios.

Obserwatorjum astronomiczne w Greenwich skończyło w tych dniach pracę nad olbrzymią, szczegółową mapą niebios, nad którą pracowano przez lat trzydzieści. Mapa ta składa się z 20000 kart oddzielnych, na których zaznaczono cztery miljony gwiazd do gwiazd 14 tej wielkości włącznie. Narazie wydrukowana będzie tylko ograniczona liczba egzemplarzy tej wzorowej pracy dla wielkich obserwatorjów amerykańskich i europejskich, zwykły jednak śmiertelnik niełatwo będzie mógł pozwolić sobie na zbytek posiadania tego pomnikowego dzieła, gdyż mapa kosztuje około tysiąca funt. szterl.

Testament starej panny.

W Ruegljo pod Turynem zmarła ostatnio bogata stara panna, której ostatnia wola zawierała kilka niezwykłych dyspozycyj. Poleciła ona pochować się specjalnie podług podanego modelu, uszytej czarnej jedwabnej sukni. Zażądała szerokiej orzechowej trumny. Obok ciała swojego kazała złożyć wszystkie swoje cenne klejnoty i gotówkę tysiąc lirów. Pozatem poleciła włożyć do trumny: kilka butelek wina, kilo salami, kurę pieczoną, paczkę czekolady, pudło cukrów, pieczywo, szklaneczkę, talerz nóż, widelec obrus i serwetę. Spadkobiercy skrupulatnie wykonali wszystkie życzenia maniaczki.

Wesoły kącik.

Bajeczka

Gdy stary pan Pocięgiel przyszedł do domu, został przez żonę sprzeklinany, dlaczego tak długo siedział w szynku.

— Uspokój się, kochana Zenobjo — powiada Pocięgiel uprzejmie. — Miałem dzisiaj dzień naprawdę szczęśliwy. Po drodze spotkała mię rusałka która, biegąc z dalekich stron zabłądziła. Z wdzięczności za to, że wskazałem jej właściwą drogę, podarowała mi tą oto parę pantofli. Kto ubierze lewy pantofel, ten znika. Ale gdy potem ubierze drugi, staje się znowu widzialnym. Pojmujesz, że podarek taki jest nadzwyczaj wartościowy, gdyż dzięki niemu można zarobić bardzo wiele pieniędzy.

Zenobja zamilkła i spoglądała na męża z niedowierzaniem.

— Chodź! — powiedział mąż, — Spróbujemy, czy rusałka mówiła prawdę.

Zenobja wdziała pantofel na lewą nogę i — o cudo! — stała się niewidzialną.

— Jak mi Bóg miły! — zawołał Pocięgiel. — Znikła, naprawdę znikła!

I chwyciwszy prawy pantofel, pobiegł do pobliskiej fabryki i rzucił go tam do gorejącego piece.